Nr. 2. Nowy Sącz, 15. stycznia 1907. Rocznik VIII.

MIESZCZANIN

organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.
Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Prosimy naszych Przyjaciół o życzliwe poparcie „Mieszczanina“ w kole swoich znajomych.

Nasze Kasy zaliczkowe i oszczędn.

W celu położenia tamy wyzyskowi lichwiarzy, ułatwienia taniego kredytu, zachęcenia ludności do lokowania drobnych choćby oszczędności w celu fruktyfikacyi, zaczęto u nas zakładać we większych miastach (po zaprowadzeniu „samorządu“) — „Kasy zaliczkowe i oszczędności“.

Instytucya przeto tych Kas, ze względu na swój cel, zasługiwać powinna pod każdym względem na poparcie i obowiązkiem naszym jako pisma publicznego, byłoby, starać się o jak największy ich rozwój.

Niestety! Kasy te stały się same w znacznej części — (mając za zadanie zapobieżenie wyzyskowi), źródłem wyzysku, powiedzmy nawet wprost... demoralizacyi, spanoszenia się jednostek i nadużywania funduszów tych Kas i wpływów Dyrekcyi na cele agitacyi politycznych (różnego rodzaju i gatunku), gnębienia przeciwników przy wyborach do Rad gminnych i powiatowych, Sejmu i Rady państwa.

Statuty tych Kas pożyczkowych sporządzano zazwyczaj (mniej więcej) na jedną i tę samą modłę, z tą tylko różnicą, że niektóre Towarzystwa organizowały się z „ograniczoną“, a inne z „nieograniczoną“ poręką.

W wielu miejscowościach, w szczególności od roku 1868. (w tym roku weszły w życie instytucye Rad powiatowych) organizowały Reprezentacye powiatowe Kasy te przy pomocy funduszów ubogich (§ 62. ust. gm. z roku 1866.) w swoich biurach.

Pokazało się jednak, że w niektórych miejscowościach urzędnicy Rad powiatowych, nie potrafili zapewnić należytego rozwoju tym kasom, albo działy się tego rodzaju nieprawidłowości, że fundnsze powiatowe, lub „fundusze ubogich“ poszczególnych gmin, były na stratę narażone. Skutkiem tego prawie wszędzie oddzielono te Kasy od Rad powiatowych, a że zapewniano im osobną organizacyę, więc zupełnie odrębne przez to powstały Towarzystwa „Kas zaliczkowych“ z zależnością od Rad powiatowych (rzeczywistą lub fikcyjną), z radą nadzorczą, prezesem, dyrektorami, syndykiem i t. d.

Zależność od Reprezentacyi powiatowej, choćiażby fikcyjna, miała swój upatrzony cel, szczególnie tam, gdzie były Towarzystwa z „nieograniczoną“ poręką, bo Dyrekcya mogła w każdej krytycznej chwili chować się pod powagę i płaszczyk Reprezentacyi powiatowej.

Rozumie się samo przez się, że Kasy te, gdy były związane z Reprezentacyami powiatowymi pozbawione zostały przez to wszelkiej kontroli (tak, jak wogóle wszelkie fundusze powiatowe), bo kto miał je kontrolować? Czy komisye szkontrujące Rad powiatowych?... Ależ, który człowiek o zdrowych zmysłach wierzy w te komisye?!.. Czy też lustratorowie Wydziału krajowego jak n. p. pan Wronowski lub baron Lewartowski?. Któż jednak w kraju te ich lustracye i szkontra Kas, bierze na seryo?!

Gdy zatem Reprezentacye powiatowe, czy to skutkiem zewnętrznych, czy wewnętrznych wpływów, pozostawiły te Kasy (w dobrze zresztą zrozumiałym interesie), swemu losowi,. zaczęły one organizować się i rozwijać samodzielnie, a mniej więcej wszystko to zależało od sprytu i energii tak zwanych „naczelnych dyrektorów“ tych Kas.

A trzeba wiedzieć, że na posady tego rodzaju, dostają się różnorodnymi zręcznymi sztuczkami przeważnie ludzie, którzy niestety więcej dobro własne osobiste korzyści i interesa swoje i swoich „politycznych“ przyjaciół mają na oku, a nie dobro społeczne.

Nie chcemy tu nawet mówić o płacach, tantiemach i remuneracyach dyrektorów, bo jeśli instytucya należycie się rozwija, jeśli przynosi pożytek członkom i społeczeństwu, dlaczego ci, którzy dla niej pracują, nie mają być dobrze sytuowani i odpowiednio w sposób godziwy wynagradzani? Pomijamy więc na razie płace i dochody dyrektorów, syndyków i urzędników tych Kas, choć szczerze wyznajemy, jest to bardzo drażliwa materya, co do niejednej Kasy, a przedewszystkiem Kasy zaliczkowej w Nowym Sączu.

Chcemy mówić na razie li tylko w ogólności o wpływach naczelnego dyrektora na powiat, miasto, publiczność i na najbliższe otoczenie. Taki p. naczelny dyrektor wywierający wszechwładny wpływ na swoich współkolegów, mogący udzielać na zawołanie kredytu czy rolnikom czy przemysłowcom, lub rękodzielnikom, urzędnikom politycznym czy sądowym, trzęsie wszystkiem, i wszystkich ma za sobą

A Rada nadzorcza Towarzystwa?...

Członkowie tej Rady, to manekiny mianowani przez Dyrekcyę. Wprawdzie członkowie Towarzystwa ją wybierają, ale który z tych członków lokuje swe oszczędności w tem Towarzystwie albo pożycza sam, lub ręczy za innych; tak czy owak, potrzebują tę dyrekcyę na każdym kroku. Dlatego też, gdy przed głosowaniem ktoś z ramienia Dyrekcyi porozdziela między członków listę kandydatów do Rady nadzorczej, można być z góry pewnym, że lista ta przejdzie. Na prezesa wybiera się malowaną figurę, która ma służyć za parawan Dyrekcyi, za który się w razie potrzeby chowa, czy to naczelny dyrektor, czy też cała „trójca“ dyrekcyjna.

Prezes choćby był sam przez się człowiekiem uczciwym, jednak jako człowiek nie fachowy, nie znający się na księgach, nie znający różnych kruczków i wybiegów, daje tylko firmę, pod której płaszczykiem Dyrekcya, broi jak jej się podoba.

Oczywiście, że i „Komisyę szkontrującą“ wybiera się według wskazówek Dyrekcyi, bo jakżesz by było?...

Naczelny dyrektor pożycza więc i wójtom i pisarzom po gminach wiejskich, a ci mu sie kłaniają, bo jego łaski potrzebują i głosują przy każdych wyborach czy do Rady powiatowej czy do Sejmu tak, jak p. dyrektor „każe“. W mieście doznają łask i protekcyi p. dyrektora ci, którzy mają głos decydujący przy wyborach do Rady gminnej.

Nie dziwota więc zatem, że p. dyrektor trzęsie powiatem, trzęsie gminą, trzęsie wyborami do Rady powiatowej i gminnej, trzęsie wyborami do Sejmu i do Rady państwa. Jeśli w gminie sam nie chce być burmistrzem, to każe wybrać burmistrzem manekina, którym kieruje jak mu się żywnie podoba. Jeśli nie jest sam prezesem Rady

„Trzech Władziów“... et Co.

(Ludzie — czy szakale?)

Obrazek z natury na tle rządów galicyjskich kacyków.

XII.

— Ekscelencya — odpowiada Głupocki — kazał te pieniądze wydać bez uchwały Rady powiatowej.

— A w rachunkach powiatowych jak to uwidoczniono? — zapytuje Loluś.

— Kwota ta nie weszła wcale do rachunków powiatowych — twierdzi Głupocki

— A... a... woła starosta.

— O... o... wtoruje burmistrz.

— Hm... hm .. krząka sekretarz.

— Dopiero 14 maja 1900 lustrator Wydziału krajowego Majewski sprawę tę wyciągnął na wierzch ale znów wprowadzono go w błąd przy skontrze, co do funduszu dróg krajowych i pieniądze tego fundu szu Majewski pominął przy skontrze.

Stan zaś tego „funduszu dróg krajowych“ wynosił w dniu szkontra t. j. dnia 14 maja 1900:

Dochody	3365 zł. 28 ct.
Wydatki	2760 „ — „
Pozostałość . . .	605 zł. 28 ct.

Kwoty tej Majewski w akcie szkontra wcale nie wykazał.

— I cóż? — pyta ciekawie Loluś.

— I nic — odpowiada Głupocki. Sprawę lustracyi Majewskiego ubito w Wydziale krajowym z łaski naszego zacnego i kochanego Badeniego. Gdy przyjechał w listopadzie 1901 na lustracyę Wronowski musiał sprawę tych tysiąca koron pobranego bezprawnie przez Wolskiego poruszyć, oraz podnieść braku w kasie przy skontrze w dniu 14 maja 1900 kwoty 605 zł. 28 ct. t. j. pieniędzy „dróg krajowych“. Wydział krajowy kazał to wszystko w swoim reskrypcie zaprotokołowanym w Łańcucie l. l. 586 z roku 1902 podać do wiadomości pełnej Rady powiatowej ale...

— Cóż ale — pyta ciekawie starosta — mówże pan.

— Ale z końcem roku 1902 udał się Ekscelencya hrabia Prezes Roman Potocki do Wydziału krajowego, a urzędował wtenczas jako Marszałek krajowy Ekselencya hrabia Andrzej Potocki dzisiejszy Namiestnik, z pisemną i ustną prośbą, oy sprawy tej całej lustracyi tak Majewskiego, jak Wronowskiego przed pełną Radą nie miał obowiązku ogłaszać i by Rada powiatowa nic o tem nie wiedział. Rozumie się samo przez się, Wydział krajowy na to się zgodził. Dobrze się jednak stało....

— Dobrze?... pyta Loluś

— A dobrze — odpowiada Głupocki — bo Wronowski jakkolwiek pominął za inicyatywą Wolskiego w akcie lustracyjnym sprawę wyłapania kancelisty Michała Hołuba na pospolitej powiedziawszy kradzieży kwoty 200 koron w gotówce, to zaznaczył jednak, bo musiał, że znalazł w jego stoliku, brakujące efekta gminy Wierzawice.

— A to Hołub nie ostrożny! — krzyczy Babracz — jak można dać się tak złapać?...

— No... no — mówi Głupocki — więc Potocki z Potockim to zrobił, że odnośnego reskryptu przed pełną Radą nie ogłoszono. Ciekawa jednak rzecz, że Romek Potocki poprzednio napędził Hołuba za kradzież drzewa jako leśnego z dóbr swoich, a nie wahał się poruczyć mu ksiąg kasowych i funduszów powiatowych.

— Właśnie, właśnie to polityka tego wymagała, oświadcza Loluś — bo jak mi Borek mówił,

powiatowej, to każe wybrać prezesa, który tak tańczy, jak mu gra.

Nie można się więc dziwić, że starosta, patrzy się na wszystko przez szpary, bo pana dyrektora ustawicznie przy każdej sposobności potrzebuje i musi się z tym dyrektorem przy wyborach liczyć.

A pan dyrektor siedzi zazwyczaj nie na dwóch ale na dziesięciu stołkach. Nie jest on ani „stańczykiem“ ani „ludowcem“, ani „wszech — Polakiem“. ani socyalistą. ale może być w każdej chwili tym, lub owym w miarę swych potrzeb, w miarę swego interesu. Za szczupłe ramy tego artykułu na wykazanie stosunku Towarzystw Kas zaliczkowych na prowincyi do „Związku“ we Lwowie. Starać się jednak będziemy i pod tym względem szanownego Czytelnika objaśnić i rzucić światło na ciemne dotychczas strony galicyjskich stosunków.

Na razie omawiamy li sprawę *tylko ogólnie*, przejdziemy jednak w swoim czasie do szczegółów, do miejscowości i do osób.

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz.

Znakomita „*gospodarka*“ dra Barbackiego i jego sekretarza p. Antoniego doprowadzi niebawem naszą gminę do upadku. Dziś bowiem, tj. po siedmiu latach samowolnych rządów obu tych samodzierżców stoimy nad brzegiem bankructwa. Że tak jest rzeczywiście, niechaj poświadczą fakta, sprawdzone przy debacie nad budżetem gminnym na rok 1907, gdzie okazało się, że *dotąd nie zapłacone są podatki zeszłoroczne w sumie około* **60.000 Koron,** mianowicie: podatek z budynków i gruntów przeszło 8.000 K., dodatek na utrzymanie szkół i nauczycieli ludowych przeszło 11.000 kor., i podatek zarobkowy z dzierżawy propinacyi przeszło 35.000 koron. Ponadto burmistrz od lat sześciu nie złożył do Kasy oszczędn. ani jednej raty (1.000 kor. rocznie) na jubil. fundacyę stypendyjną im. cesarza Franciszka Józefa I, lecz te pieniądze w łącznej kwocie 6.000 kor. obrócił na *inne cele*. Czy takie postępowanie można nazwać godziwem? I czy w takich rękach może pozostać nadal zarząd miasta?... Doszło też dziś do tego, że pustki w kasie i brak pieniędzy za pokrycie najpilniejszych wydatków, więc prezydyum miasta (Barbacki i Brudziana) zaprojektowało na rok 1907 sprzedaż 32 morgów lasu miejskiego, aby przy pomocy uzyskanych za las 150—200 tysięcy dalej szukać wody i żywić całą falangę darmozjadów, którzy z powodu obojętności naszych radnych mają tutaj raj prawdziwy. Onegdaj nadano posadę (po spensyonowanym adjunkcie) **bez konkursu** chorowitemu emerycie, który w państwowej służbie był niezdolnym do pracy — przy Magistracie, dając mu odrazu płacę rangi VIII, to znaczy, że ten „nowy“ urzędnik gdy nie będzie zdolny do roboty, otrzyma drugą i wcale dobrą emeryturę z funduszów gminy. Lecz na tem koniec, bo już dziś odzywają się głosy z partyi burmistrza, ażeby przyznać p. Brudzianie awans i płacę rangi VII, co jest zresztą całkiem słuszne, skoro nowo wstępujący urzędnik pobierać będzie płacę rangi VIII. Warto też zapamiętać argumenty, jakich używał sekretarz Brudziana, aby skaptować radnych na rzecz ubiegającego się kandydata. Powiedział on tak: „Wiemy, kto jest p. Kohman, bo go zna-

---

brat kancelisty Michała Hołuba, Józef Hołub jest radnym powiatowym, więc przez Hołubów Ekselencya chce mieć chłopów radnych na pasku.

— Bardzo mądrze robi — twierdzi Babracz — a że ostatecznie Hołub ma małe grzeszki na sumieniu, i że tam jak słyszałem w roku 1891 w Rzeszowie coś było, toć przecie miłosierdzie boskie i łaska naszych Ekselencyi są nieograniczone.

— Tak... tak oczywiście — potwierdza starosta — zwłaszcza, że jak słyszałem, Hołub miał także tego rodzaju zasługi we wojsku, tak że audytor nie chciał go puścić i używany był przez Noela do agitacyi różnego rodzaju między chłopami.

— Wracam jednak — mówi Głupocki — do §. 30 ustawy o Reprez. powiat. Chciałbym ile możności jak najkróciej i najzwięźlej, to jest najtreściwiej ze względu na brak czasu, przynajmniej w zarysach przedstawić panom sprawki powiatu łańcuckiego, skutkiem tego, że kontrybuenci nie przeglądają budżetów i rachunków. Przedewszystkiem podnoszę, że gminy położone w tym powiecie po prawej stronie Sanu są o 5 - 7 mil od Łańcuta oddalone. Nie mogą przeto jeździć interesowani do Łańcuta by przeglądać, czy w sieniach Wydziału powiatowego umieszczono jakie obwieszczenie o rachunkach lub budżecie. Potrzeba zaś wiedzieć, że w tym powiecie oprócz ustawowego 10% dodatku na powiatowy fundusz dróg gminnych, kontrybuenci gdy byłem w Przeworsku płacili jeszcze 40% dodatku do podatków bezpośrednich na potrzeby powiatu.

— Więc razem 50% woła Loluś

— A no tak — potakuje Głupocki. Jednak kontrybuenci z okolicy Leżajska, a szczególnie z za Sanu traktowani są po macoszemu. Płacili i płacą te dodatki wyłącznie prawie na okolicę Przeworska i Kańczugi. Budują tam sobie „obszarnicy“ drogi z folwarku do folwarku jak np. członek Wydziału pan Zygmunt Łastowiecki kosztem powiatu wybudował drogę z Sieteszy do Lipnika. Droga Łańcut - Kańczuga jest wyłącznie prawie dla niego zbudowana, oprócz tego chciał Łastowiecki by drogę tę pod jego dwór w Lipniku prowadzono tj. o parę kilometrów dalej jak obecnie zbudowana. Skutkiem jego zarządzenia, inżynier Wydziału krajowego, Kurniewicz na koszt powiatu zrobił waryantę, szczęściem tylko, że był ktoś co pomieszał szyki w tej sprawie p. Zygmuntowi.

— Panie Prezesie — przerywa starosta — nie przeczę, to są bardzo ciekawe fakty, dowodzą jednak tylko, że p. Łastowiecki jako członek Wydziału starał się o dobro publiczne w ten sposób, że zaczął od siebie. Niech każdy stara się o to, ażeby mu dobrze było, a tem samem przyczyni się do dobra publicznego.

— Chwalę za to Łastowieckiego — odzywa się Babracz — bardzo chwalę, koszula bliższa niżeli surdut.

— No, tak, tak — potwierdza nie połapawszy się Głupocki — lecz jaką korzyść mają kontrybuenci np. z Jastrzębca, którzy trzy mile muszą gonić kiepskimi drogami, piaskami i lasami do Leżajska za nim dostaną się do gościńca. Obecnie wybrano członkiem Rady powiatowej księdza Juliana Krzyżanowskiego z tamtej okolicy, obowiązkiem jego przecie jest przedstawić Radzie powiatowej przy budżecie, jak krzywdzą politycy łańcuccy biedną ludność włościańską ze względów partyjnych....

— Ale, co nas to obchodzi — woła Loluś — sprytnie tam układają budżety i kwita! Ludność wiejska się nie połapie i nie jeździ przeglądać „ta-

my jako radnego, ale nie wiemy kogo dostaniemy, zwłaszcza, że *dzisiejsza młodzież jest niebezpieczną!?*"

Takto burmistrzuje nasz nieoceniony dr. Barbacki. Zaprawdę, gdyby starostą nie był p. Jarosz, który tak gorąco poświęca się dla dobra miasta i powiatu, tylko jaki inny porządny człowiek, to Nowy Sącz miałby od dawna nie tylko tęgiego burmistrza ale i rzetelnych radnych. Dziś p. starosta doprowadził do tego, że wszędzie popiera manekinów, zera lub podejrzane indywidua, i że przy jego pomocy stworzyło się u nas bagno śmierdzące, które zatruło życie społeczne zarówno w mieście jak i w powiecie. Nie dosyć jednak na tem. Energiczny starosta p. Jarosz otoczył także swoją „czułą" opieką tutejszy kahał tak dalece, że spowodował rezygnacyę powszechnie szanowanego p. Emila Nagla i zaraz na jego miejsce zamianował zarządcą izraelickiej gminy wyznaniowej adw. dra Körbla, który tyle „zasług" położył dla dobra tut. Banku przemysłowego, że już od dawna powinien dostać dyplom uznania od p. Larischa. Jaką zaś sympatyą cieszy się ten nowy prezes kahału dość wspomnieć, że przed kilku laty „pożegnano" go z tut. „Sokoła", zaś dnia 5. b. m. wykluczono z Towarzystwa izraelickich kupców i przemysłowców.

Powiadają, że wysunięcie dra Körbla jako szczerego przyjaciela domu p. starosty, stoi w związku z przyszłymi wyborami do Rady państwa i do Rady gminnej (bo dr. Körbel jest znów prawą ręką dra Barbackiego) — inni znów twierdzą, co jednak uważamy za złośliwą plotkę, że pani mecenasowa Körblowa ma silny wpływ na p. Jarosza, więc on w odzajemnieniu mianował jej męża *prezesem* izrael. gminy wyznaniowej. Znakomicie sprawdza się tutaj przysłowie: Ręka rękę myje — noga noga wspiera! Niestety takie rządy naszych „tygrysów" oburzają nawet najspokojniejszych obywateli, co wszystko razem wziąwszy, musi odbić się na wyborach, które z góry powiedzieć można, nie wypadną po myśli pp. Jaroszów, Barbackich i Körblów.

KRONIKA

Święć się galicyjska autonomio! Senzacyjną wiadomość podaje „*Monitor*" w numerze 2. o gospodarce wicemarszałka powiatu dobromilskiego p. Korwina, który wprost lekceważy sobie, nie tylko Radę powiatową, ale i Wydział krajowy. Bo gdy z. r. Wydział krajowy zażądał jakichś aktów z powiatu, to mimo, że 6 wyraźnie: sześć razy telegraficznie i express domagał się ich nadesłania, nie było komu nadać owych aktów na pocztę, skutkiem czego Wydział krajowy wysłał po te akta urzędnika, którego koszta podróży i dyety musi teraz zapłacić powiat. Święć się, święć galicyjska autonomio!

Śmiać się — czy płakać? Z Horodenki donoszą nam: W naszem mieście od dłuższego czasu grasuje tyfus plamisty, dyfteryа i szkarlatyna. Troskliwe starostwo o zdrowie obywateli, zwłaszcza przed wyborami do Rady państwa, zakazało odbywania wieców, zgromadzeń, a nawet kolędnikom zakazało chodzić po domach. Tylko zarząd naszego miasta obojętnie patrzy na wszystko, albowiem na przeszło 2000 dzieci, uczęszczających do tutejszych szkół, dzieci chodzić muszą do szkoły, gdzie znów panują wprost azyatyckie stosunki, bo dla braku opału, dzieci marzną w klasach i tu nabawiają się różnych chorób,

Ciesz się narodzie. Troskliwy rząd austryacki o dobro swoich obywateli postanowił łaskawie, celem podniesienia płac funkcyonaryuszy pocztowych zapukać do kieszeni całego społeczeństwa, przez podwyższenie opłat z dniem 16 b. m. pocztowych, telegraficznych i telefo-

blicę urzędową" w Łańcucie, tak jak i u nas niedbają czy budżet i rachunki po myśli §. 30. są wyłożone.

— Otóż wracam do tego paragrafu — mówi Głupocki — aby zadokumentować, że nie tylko my umiemy budżety i zamknięcia rachunków zestawiać, ale umieją i gdzieindziej. Jak np. akty do ll. Wydziału powiatowego w Łańcucie: 2364/899, 2490/899, 4790/899, 1375/900 i 2220/900 świadczą, utopił kancelista Hołub samowładnie w księgach kasowych i nie wykazał w rachunkach jako zaległości czynnej, nie zużytej przez p. Zdzisława Wolskiego z Siennowa jako delegata drogowego kwoty 582 koron 95 hal. a przeznaczonej na roboty publiczne dla ludności wiejskiej nawiedzonej klęską gradobicia. Oczywiście, gdyby kontrybuenci przeglądali rachunki powiatowe byłoby to nie nastąpiło. Jeszcze lepiej poradził sobie w tej sprawie tj. z pieniądzmi zapomogowymi dla ludności wiejskiej pan hrabia „Scipio z Łopuszki wielkiej"...

— A no, stara się Scipio o własne dobro — woła Babracz — a tem samem przyczynia się jak pan starosta mówi, dla dobra publicznego.

— Gdyby tylko tę jedną sprawę — ciągnie dalej Głupocki — miał obszar dworski w Łopuszce wielkiej na sumieniu, byłoby już dosyć, ale jak świadczą akty do ll. Starostwa w Przeworsku 2158, 4970 i 6560 z roku 1901 nie poczuwał się on do obowiązku uiszczania nieodrobionych prestacyi drogowych. Hołub zaś te zaległości utopił w księgach.

— A komisarze Wydziału krajowego, jak być powinno — śmieje się Loluś — nawet na to nie przyszli.

— Tak było rzeczywiście — potwierdza Głupocki. Gminie Przeworsk np. ale tu już wyższa polityka grała rolę i wyżsi dygnitarze nie tylko sam Hołub brali w tym udział, około dwudziestu tysięcy nie odrobionych i nie opłaconych prestacyi drogowych umorzono w księgach kasowych „powiatowego funduszu dróg gminnych." Oczywiście, gdyby księgi były prowadzone prawidłowo, zaległości były rzeczywiście na przypisie, i trzymano się ściśle §. 30. wybryk tego rodzaju nie miałby miejsca. Bądź co bądź, stało się to z wielką krzywdą i kontrybuentów innych miast i ludności wiejskiej. Oczywiście lustrator Wydziału krajowego Wronowski, gdy Hołub tej zaległości nie wziął „na przypisek"...

— Jak to z porządku rzeczy wynika — przerywa Babracz — bagatelki takiej nie spostrzegł, lub udawał, że nie spostrzegł.

— To ten sam zapewne Wronowski — mówi starosta — który do liczby Wydziału krajowego 13161 z roku 1896, gdy go na pofingowaniu aktu likwidacyjnego wyłapano, tłomaczył się, że po jego odjeździe z Przeworska księgi kasowe podrobiono.

— Tak, to ten sam — potwierdza Głupocki — tylko że wtenczas rozchodziło się o zaległy czynsz za wynajęcie budynku gminnego na Sąd, Wronowski grzecznie mówiąc, pozwolił sobie na mały żarcik i gminę przez to na stratę naraził. Wracam jednak do tego §. 30. a to dlatego, że gdy notaryusz udał się do Trybunału administracyjnego, nic nie wiadomo jak się tam ta sprawa skończy. Otóż w księgach kasowych Wydziału powiatowego w Łańcucie jak akty ll. 1837, 1926, 2317 i 2921 z roku 1900 świadczą, kancelista Hołub, a sam był w tem także interesowany, wszystkie wykazane należytości w księdze przychodów funduszu administracyjnego folio 58 potopił i nie weszły one jako zaległości czynne do rachunku za rok 1900 i nie zostały przez to także

nicznych. I tak: listy w miejscu kosztować będą 10 hal., przekaz pieniężny, który kosztował 2 hal., odtąd będzie kosztować 3 hal. Pakiety do 50 gr. na odległość 10 mil geogr. 30 h.. za dalsze odległości 60 h. i wiele innych nowych opłat. Dalej opłaty za doręczanie telegramów zostały zniesione, natomiast za blankiet telegraficzny trzeba zapłacić 2 hal. Wreszcie podwyższono opłaty telefoniczne od 115—240 Kor. rocznie. Tak więc w zacofanej Austryi czynią wszystko aby obciążyć ruch handlowy i przemysłowy, podczas gdy inne państwa radzą nad obniżeniem opłat pocztowych i telegraficznych.

Honor studentów. Wiedeńska gazeta *die Zeit* donosi, że z. m. w Chebach zasądzono nauczyciela na 48. godzin aresztu bez zamiany na grzywnę za słowną obrazę ucznia, nazwawszy go w klasie *„gałganem“* (Haderlump). Jaką też karę wymierzyłby galic. sąd nauczycielowi gimn., który odważył się przezwać ucznia w kościele podczas Komunii św. wyrazem *bydlę?* Fakt taki miał miejsce z. r. w Nowym Sączu, a zrobimy z niego użytek — jeżeli ów pseudo-pedag. nie utempereje się w krótkim czasie.

Inny świat — inni ludzie! Rząd państwowy w Ameryce, Anglii Szwecyi i Danii troszczy się od szeregu lat o rozbudzenie i krzewienie oszczędności, zwłaszcza w sferach najbiedniejszej ludności, dając domowe puszki oszczędności *zupełnie bezpłatnie.* W naszej Austryi rozwiniętą jezt agitacya w tym kierunku bardzo słabo zaś w Galicyi, nasze instytucye finansowe wprost niechętne zajmują stanowisko czego dowodem, że niektóre kasy żądają 7 a nawet 9 koron, tytułem kaucyi za wziętą puszkę domową! W tem miejscu prostujemy pomyłkę drukarską oznajmieniem, że dyrekcya Kasy oszczędności w Nowym Sączu postanowiła na kaucyę za puszkę tylko 6 Koron — a nie zaś 8 koron.

Rado Szkolna ratuj! Od kilku lat prawie wszystkie czasopisma w kraju podnoszą coraz częściej zażalenia *wyłącznie* przeciw profesorom, którzy w szkołach średnich udzielają nauki historyi powszechnej i krajowej, co świadczy, że wymagania tych profesorów muszą być wygórowane do tego stopnia, że młodzież podołać im nie jest w stanie. W ostatnich czasach zastrejkowali uczniowie obydwóch oddziałów klasy VII gimnazyum w Podgórzu, nie lepiej dzieje się w Jarosławiu, gdzie nauczycielem historyi jest słynny Jacek Zieliński. W interesie młodzieży domagamy się od Rady Szk. krajowej energicznego zarządzenia, albowiem z dotychczasowych przepisów instrukcyi naukowej oraz instr. minister. formalnie drwią sobie niektórzy ped. historycy, sądząc, że tylko i wyłącznie ich przedmiot jest najważniejszy — reszta furda! Dziś doszło do tego, że nawet zdolni uczniowie *kuć muszą dosłownie* historyę z podręcznika szkolnego, inaczej... grozi im dwójka albo trójka.

Związek Ligi pomocy przemysłowej prosi nas o umieszczenie następującej notatki. Ze sprawozdań Towarzystw Pomocy przemysłowej pracujących w kraju okazuje się, że wiele naszych zakładów szkolnych *sprowadza tablice szkolne z zagranicy.* Dzieje się to rzekomo dlatego, że w kraju nie wyrabiają tablic nowego typu z mechanizmem do obracania i spuszczania. Liga Pomocy przemyłowej nie mogąe dać wiary tym tłómaczeniom uprasza interesowanych stolarzy i krajowe fabryki stolarskie o podanie — czy mogą dostarczyć tablic nowego typu — i w danym razie na jakich warunkach.

Walka przeciw Floryance. Właściciel realności em. urzędnik Floryanki p. Tadeusz Majewski z Krakowa w drugim otwartym liście z dnia 13. listopada z. r. oświadcza publicznie: *„że wszystkie zarzuty co do złej gospodarki, grabieży cudzego grosza i fałszowania bi-*

---

wzięte na przypis w księgach kasowych na rok 1901.

— Praktykuje to się po niektórych kasach także — odzywa się Babracz. — Ja sam....

— Ależ panie burmistrzu — mityguje Loluś — zważaj pan na Plisa.

— Ma pan słuszność — potwierdza starosta — a cóż lustratorowie Wydziału krajowego Lewartowski i Wronowski, na taki manewr Hołuba?

Głupocki zamiast odpowiedzi machnął ręką i roześmiał się na całe gardło, i ciągnął dalej:

— Jak akty Wydziału powiatowego do l. 3311 z roku 1900 świadczą, wypłacił Wolski swojemu przyjacielowi adwokatowi Dr. Henrykowi Dymidowiczowi syndykowi Kasy zaliczkowej i oszczędności w Łańcucie, a szwagrowi wpływowego radcy powiatowego p. Jerzego Turnaua, bez żadnej uchwały Wydziału powiatowego kwotę 61 koron 50 halerzy, a jak akt Wydziału powiatowego l. 279 z roku 1901 świadczy znów 89 koron 47 halerzy, dlatego, że mu się chciało kompromitować powiat i iść aż do najwyższego Trybunału sprawiedliwości...

— I taka samowola Wolskiego uchodziła? — dziwi się starosta.

— Uchodziła; wszystko mu uchodziło — odpowiada Głupocki. — Najlepszym dowodem chyba to będzie, że rachunki z budowy drogi Albigowa—Husów wcale nie były Reprezentacyi powiatowej przedkładane i dopiero za lata od 1894. do roku 1901, gdy zaczęto już w powiecie strasznie się gorszyć, to na kwotę 14.700 koron przedłożył rachunki delegat Wydziału powiatowego i to do l. 138 z roku 1904 bez żadnych dowodów kasowych. Wszystko to jednak Wydział powiatowy rok rocznie już uznawał z góry za wyrachowane i pełną Radę w błąd wprowadzał. Gdyby interesowanym, po myśli §. 30. ustawy o Repr. powiat. należycie wykładano budżety i rachunki...

— No — przerywa Loluś — nie potrzeba przecież zapominać, że Łańcut leży w Galicyi.

— Widocznie polityka i dobro publiczne tak jak u nas, tam tego wymagały — utrzymuje Babracz, by rachunków nie wykładano.

— Tak, tak — przyznaje starosta — polityka i dobro publiczne przedewszystkiem. Ja się także trzymam tej zasady i „w górze“ także się jej trzymają. Wszystkie u nas budżety, rachunki, komisye, lustracye, to komedye dla zamydlenia oczu, bo dla dobra powiatu, nie jedno trzeba ukryć i schować.

— Oj tak, tak, to prawda — oświadcza Głupocki. Na dowód panom powiem, że przeszło na 9.200 K. brak stempli na kontraktach, kwitach kasowych i różnorodnych dokumentach Wydziału powiatowego w Łańcucie. Hołub do spółki z Wolskim....

— Jak to być może — pyta starosta — przecie peryodycznie zjeżdżają z okręgowej Dyrekcyi skarbowej na rewizye stemplowe?

— Oha... oha... — drwi Loluś — komisye stemplowe?....

— Pan starosta przecie wie — odzywa się Babracz — że gdy chodzi o dobro publiczne, to Pan Jezus u nas ludzi oślepia...

— Tak... tak — potwierdza Głupocki — oślepia dla dobra publicznego. Wszystkie te dokumenty, ze względu na to dobro, potrafili przed tymi komisyami ukryć Wolski i Hołub. Przytoczę panom tylko dla przykładu kilka kontraktów, byście nie myśleli, że przesadzam....

— Ależ o przesadzie niema mowy — woła Babracz — ja się znam przecie na tem....

— I ja — potakuje Loluś.

(Ciąg dalszy w dodatku)

lansów, podtrzymuje w całej pełni, i o te karygodne czyny oskarża Dyrekcyę i jej nadzorcze organa. W tej sprawie wniósł z. m. obszerną interpelacyę w Radzie państwa poseł Daszyński — zaś p. Majewski postanowił urządzić we wszystkich miastach Galicyi wiece publiczne, na których wykaże gospodarkę Floryanki, aby obywatele zmusili rząd do położenia końca nadużyciom i grabieży grosza publicznego. Pierwszy taki wiec odbył się 20 grudnia z. r. w Krakowie, gdzie bardzo licznie zgromadzeni obywatele powzięli energiczną rezolucyę, zdążającą nie tylko do oczyszczenia „Floryanki" ale nadto do zmiany statutu tego Towarzystwa, aby każdy ubezpieczony miał prawo wyboru delegata.

Groźne niebezpieczeństwo. Z Nowego Sącza piszą nam: Ostatni numer z. r. tut. „Rozwoju" pomieścił alarmującą wieść p. t. *Groźne niebezpieczeństwo.* Pomijając bombastyczną formę i autentyczność samego faktu, w prawdziwe zdumienie wprawia nas okoliczność, skąd właściwie autor, podpisujący się imieniem i nazwiskiem ma prawo mięszania się do wewnętrznych spraw publicznego zakładu, jakim jest tut. gimnazyum. Przyzna bowiem każdy bezstronny, że taka rzecz, jak najem budynków dla celów szkolnych, należy wyłącznie do zakresu działań dyrekcyi gimnazyum, względnie całego grona profesorów. — Zauważyć musimy następnie, że wyrażenie tak nieścisłe, jak *„porobiono starania w Wiedniu, ażeby zawrzeć kontrakt na lat 10 z p. Babińskim"* postawić może w dwuznacznem świetle dyrekcyę naszego gimnazyum, która na to nie zasługuje, dając na każdym kroku dowody, że stoi na wysokości swego trudnego i odpowiedzialnego zadania, o czem świadczy niezwykły rozwój zakładu. Trudno przypuścić, aby stosunki zdrowotne w domu p. B. były do tego stopnia złe, jak je w swej niepowołanej troskliwości przedstawia autor — skoro odpowiednie władze sanitarne dały swego czasu swą aprobatę na pomieszczenie tam kilku klas gimnazyalnych. Nie wiemy również, do kogo odnosi się groźba wiecu obywatelskiego, który obiegnie kraj cały, czy do dyrekcyi gimnazyum, czy jej przełożonej władzy, czy do władz sanitarnych, czy wreszcie do p. Babińskiego. Wystąpienie szan. autora przypomina nam mimowoli przysłowie: Gdzie konia kują tam żaba nogę wystawia!

Przypomnienie na czasie. Wedle orzeczenia Ministerstwa skarbu obowiązani są wszyscy kontrybuenci, których dochód *nie przekracza sumy 2000 koron*, złożyć **ustne zeznanie** do fasyi w kancelaryi oddziału podatkowego *w ciągu stycznia, najdalej do 6 lutego* każdego roku, albowiem w przeciwnym razie wymierzony im będzie z urzędu *podatek osobisto-dochodowy.* Wyjaśniamy, że tylko ci kontrybuenci otrzymują fasye do pisemnego zeznania, których *dochód przenosi 2000 K*

Nowe czasopisma. W Nowym roku powiększyła się liczba czasopism polskich. Przybył między innemi *„Kupiec polski"* będący pierwszem wyłącznie kupieckiem pismem, którego celem jest podniesienie, wzmocnienie i skupienie kupiectwa polskiego w naszym kraju, dla dobra całego ogółu polskiego. Dalej przychodzi *Gazeta mieszczańska,* jako organ Związku samoistnych kupców, przemysłowców i rękodzielników we Lwowie, którego celem podniesienie handlu i rękodzieł, jak niemniej nadanie takiej roli mieszczaństwu jaką miało za dawnych czasów. Wreszcie wychodzi *„Gazeta chłopska"* pod redakcyą posła ludowego Olszewskiego.

Energiczna Rada gminna. Zeszłego miesiąca Rada miasta Wiednia uchwaliła wnieść protest do Rady państwa przeciw podwyższeniu opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych — twierdząc, że to podwyższenie wcale jest **niepotrzebnem**, ponieważ dochód z poczty i telegrafów *wystarcza aż nadto* na polepszenie płac pocztowców.

Zakusy klerykałów. Przed 18 tu laty udało się hr. Stadnickiej, właścicielce dóbr Nawojowej przy pomocy kubaniarza inspektora przeprowadzić swój wsteczny pomysł, że przy szkole etatowej w Nawojowej obsadzono dwie zakonnice Dominikanki, z których jedna porzuciła niebawem suknię klasztorną i przyjęła obowiązki plebańskiej gospodyni. Obecnie ta sama hr. Stadnicka zaprowadziła drugą szkołę ludową w parafii nawojowskiej, mianowicie w Łęgu wraz z Kamionką małą, gdzie również uczyć będą Dominikanki. Jako zasiłek dla tej szkoły uchwaliła Rada powiatowa w N. Sączu na posiedzeniu 6 września z. r. kwotę 500 koron. Nie wiadomo, czy tylko raz jeden — czyli też owe 500 koron figurować będą stale w budżecie powiatowym. Cóż na tę gospodarkę klerykałów powie Oddział Towarz. Szkoły ludowej? Uczynić by coś należało, albowiem ludność ze szkoły klasztornej w Nawojowej jest bardzo niezadowoloną.

Znakomity sposób. Ponieważ stwierdzono, że nietylko lokatorowie, mieszkający w takich domach, w których jest szkarlatyna, ale nawet osoby, należące do rodziny i bezpośrednio stykające się z chorym, nie poczuwają się do obowiązku izolacyi, lecz owszem, bywają w kościele, restauracyi, teatrze itp. roznosząc zarazki chorobowe, przeto Redakcya „Kuryera" w Stanisławowie (gdzie właśnie szkarlatyna panuje) wpadła na szczęśliwą myśl, a mianowicie: podaje nazwiska i adresy chorych, aby Publiczność sama strzegła się styczności z osobami, mieszkającemi w zagrożonych chorobą domach.

Za przykładem Lwowa poszedł Kraków, gdzie również w szkole realnej zainicyowano kurs *„Esperranto"*. W kursie tym bierze udział około 100 osób ze wszystkich warstw społecznych.

Chwalebna uchwała. Sejm Minnesota w Ameryce wydał prawo, zabraniające ogłaszania wstrętnych szczegółów zbrodni lub przestępstw. Wolno opisywać sam fakt i to raz jeden; rozwałkowanie i powtarzanie takich spraw w dziennikach będzie odtąd karane grzywną, wynoszącą 500 koron.

Możliwe wszędzie — ale nie chcą pp. dyrektorzy, bo dla nich lepsze zyski. Kasa oszczędności miasta Tarnopola opłacać będzie od 1. stycznia 1907 od wszystkich wkładek $4^1/_4$%. Są też Kasy oszczędn. które od dawna opłacają po $4^1/_2$, 5 a nawet $5^1/_2$% i bardzo dobrze prosperują — mimo, że na niski % dają pożyczki.

Szanownych odbiorców *„Mieszczanina"* prosimy tą drogą o rychłą zapłatę należnej nam prenumeraty:

Szan. Czytelnia mieszczańska w Tarnobrzegu 30 koron, p. Władysław Głębocki, marszałek powiatu nowosądeckiego w Zbyszycach 22 kor., p. Ignacy Jabłoński, burmistrz w Mościskach 18 kor., p. Józef Królicki w Bukowsku 28 kor., Szan. Magistrat miasta Brody 20 koron p. Kazimierz Jana w Dębicy 36 kor., Szan. Urząd miejski w Tłumaczu 23 K. 40 hal., Szan. Czytelnia mieszczańska w Gorlicach 26 kor., p. Karol Merkl. sekretarz Rady pow. w N. Sączu 17 K 20 h, p. dr. Łukasiewicz w Muszynie 14 K. 40 hal. p. Jan Piesóg w Muszynie 8 K. 40h., p. Ossiowski w Wadowicach 12 koron, p. Dr. Dietzius, burm. miasta Jarosławia 17 kor. 50 h. p. Jan Wymiatałek w Wieliczce 12 Kor., p. Ig. Smalec w Tarnowie 7 koron, p. J. Kowalski, burmistrz m. Bełz 13 kor., p. dr. Dawid, burm. w Podwołoszczyskach 17 kor. 50 hal. p. K. Metanomski burm. w Komarnie 17 kor. h., p. Emil Kopetschny, inspektor policyi m. Bochni 8 Koron.

Od Administracyi.

Uprzejmie prosimy o wyrównanie zalegającej prenumeraty i odnowienie dalszej na rok 1907.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowsk.

XIII.

— Przytoczę jednak — mówi Głupocki — mimo tego przynajmniej kilka liczb z aktów Wydziału powiatowego w Łańcucie jak np. l. 3123 z roku 1897, i l. 445 z roku 1900 oraz liczby 1115, 1431, 1971 i 1972 z roku 1903 dalej...

— Dosyć, dosyć panie prezesie — woła zatykając sobie uszy starosta — z tych cyfr możnaby kołowacizny dostać. Jednak przecie komisarze Wydziału krajowego Wronowski i Lewartowski musieli przeglądać kontrakty, kwity....

Głupocki pogardliwie się uśmiechnął i ciągnął dalej:

— O komisarzach Wydziału krajowego, mówić nie potrzebuję, bo ci panowie nie wchodzą w rachubę. Co pan chce, panie starosto? Jak dowodzi akt do l. Wydziału krajowego 24405 z roku 1900 dla funkcyonaryuszy Wydziału krajowego ustawa stemplowa nie istnieje. Wogóle nie istnieje dla tych panów żadna ustawa. Powiem panom wreszcie dla przykładu ciekawą historyę o rekonstrukcyi 2 i 3 kilometra drogi krajowej Przeworsk — Dynów. Jak akty Wydziału krajowego....

— Pan prezes — przerywa zniecierpliwiony starosta — ustawicznie cytuje nam liczby aktów urzędowych jak gdybyśmy nie wierzyli i jak gdyby to nie była mowa o galicyjskich stosunkach i o naszym kochanym Wydziale krajowym. Prosimy krótko powiedzieć o co chodzi....

— A no niech i tak będzie — odpowiada Głupocki. Otóż inżynierem okręgowym w Jarosławiu był p. Brochocki. Zawarł on w porozumieniu z Wydziałem powiatowym umowę z przędsiębiorcą Dawidem Turteltaubem, który po cenach kosztorysowych zobowiązał się przeprowadzić rekonstrukcyę tych dwóch kilometrów tej drogi.

— Więc wszystko w porządku — woła Loluś — i sprawa skończona.

— Właśnie że nie — mówi Głupocki — bo inżynier Kurniewicz, który budował drogę Przeworsk-Bystrowice i mieszkał w Zarzeczu chciał swoim przyjaciołom Steiferowi i Pieniążkowi oddać to przedsiębiorstwo po wyższych rozumie się cenach....

— I — przerywa Babracz — jeśli to ludzie bogobojni, jak naprzykład ja albo pan starosta, to za miłosierdziem przeczystej panienki z Leżajska dostali przedsiębiorstwo....

— Tak, tak — potwierdza z uśmiechem dobrodusznym Głupocki — byli to ludzie bardzo bogobojni i cnotliwi, nieprzymierzając jak my, to też mieli szczęście i panienka ich błogosławiła. Dostali roboty ziemne w 2. i 3. kilometrze przy rekonstrukcyi drogi Przeworsk-Kańczuga-Dynów, i to w akordzie, gdzie ustanowiono dla nich tego rodzaju ceny jednostkowe, że wzięli o 4000 kor. więcej, jak to miał wziąć Turteltaub. Odebrano nadzór Brochockiemu a oddano Kurniewiczowi. Wisiało nad nimi widocznie błogosławieństwo Boże.

— Jak nad nami — woła Babracz.

— Ale fundusz krajowy — odzywa się starosta — z łaski pana Kurniewicza i kochanego Wydziału krajowego, stracił grubą kwotę.

— Bóg jednak dopomógł cnotliwym ludziom — twierdzi Babracz — bo zarobili grubo. Cnotą cnota w Galicyi popłaca. U nas Kasie zaliczkowej...

— Panie burmistrzu! — woła Głupocki, poglądając ną zegarek — już późno, nie ma czasu...

— Tak, tak, nie ma czasu — potwierdza Loluś. — Zazwyczaj wszędzie w Kasach zaliczkowych, jak wiemy, cnota popłaca. O tej popłatnośni pomówimy jednak innym razem. Dziś już późno. Idziemy.... Notaryusz jest w dobrych rękach pana starosty.

— Będę miał go w opiece — uśmiecha się starosta — nie zapomnijcie jednak panowie o 8-mym kwietniu. Musimy załatwić sprawę z naszym zacnym Staszkiem Skoczkiem i jego „Trąbą chłopską“. Nie zaszkodzi jednak w każdym razie, gdy pan prezes będzie miał „coś“ ze sobą w pularesie. No, panowie, a teraz „strzemiennego“, w górę kieliszki!...

Nie chcę już panów nudzić, nie powiem zbyt wiele,
Jednakże zdaje mi się, przyznacie panowie,
Że gdzie rządzą Śmiecińscy, gdzie rządzą Noele
I inni podobni tutaj starostowie...
Gdzie prezesem Głupocki; ba... a tacy mistrze
Jak Babracz lub Cetnarski są u nas burmistrze...
No... i są Ekscelencye, których każdy ceni
Jak namiestnik Potocki, marszałek Badeni...
Tam panowie, ja myślę, cały świat to przyzna:
Szczęśliwy kraj!.... panowie! niech żyje ojczyzna!..

— Niech żyje!.. Niech żyje! — wołają zentuyazmem obecni, wychylając duszkiem kieliszki. — Niech notaryusz z nami nosa nie mierzy, bo mu go utniemy. — Tak, to rzecz postanowiona — dodaje Babracz, że będzie aresztowany. Chodźmy panowie! Czas do domu czas... Starosta napełnił znowu kieliszki i krzyknął: będzie notaryusz aresztowany, będzie!... Nim panowie jednak pójdziecie, nasze „staropolskie“: „kochajmy się!“.. Staszka posmarujemy miodem, a notaryusza...

Na myśl już tylko samą, raduje się dusza,
Że aresztować mogę śmiało notaryusza.
Co chcemy to się stanie!... Zatem zdaje mi się:
Możemy się uściskać!... Wiwat!... Kochajmy się!..

Starosta ścisnął zamocno w ręku kieliszek, szkło prysło, wino polało się na ziemię a Babracz mruknął:

— Zły to znak!...

— Zły — szepce Głupocki.

Wypito cichaczem jeszcze po kieliszku, ale już dawny humor nie wrócił i w złem usposobieniu rozeszli się sprzymierzeńcy.

. . . .

Na drugą niedzielę dnia 8. kwietnia przybył zawezwany do biura starosty poseł Stanisław Skoczek wydawca „Trąby chłopskiej“. Odbyła się narada przy zamkniętych drzwiach.

Gdy Staszek wyszedł od starosty miał zadowoloną minę i trzymał rękę w kieszeni. Po wyjściu jego naradzał się długo jeszcze starosta z Babraczem i Głupockim. Wyprowadził ich w końcu jeszcze starosta na korytarz a żegnając się zakończył:

— Trudno, trzeba było ponieść pewne ofiary. Chociaż zrobimy jeszcze w dodatku Skoczka wiceprezesem, to utrącimy przez to notaryusza i straci wpływ w powiecie; do widzenia panowie, dwudziestego. Górą nasza!...

. . . .

Czy znasz „administracyi“ przepastne krainy
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?!..
Ty znasz ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce są ci wnętrzne serca tajemnice.
Wewnątrz przepaść, co lśni się, plamista rdzą krwawą
I ciągle tylko dymi, zionąc woń plugawą.
Wokoło tej przepaści jest „kacyków“ kupa,
Grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa.

Jest ordynacya wyborcza powiatowa, ale do niej stosuje się starosta tylko wtenczas, gdy ma ochotę.

Zacytowałem powiat oraz zacytowałem w mym obrazku lata 1896 i 1903, w których odbyły się wybory do Rady powiatowej z pogwałceniem nawet ustaw zasadniczych, ale skutkiem tego zarządcą szpitala krajowego we Lwowie został... nie uprawniony.

W Kapcanowie znowu blisko lat dziesięć prze-

ciągano sztucznie egzystencyę Rady powiatowej, ale starosta... został radcą namiestnictwa.

Tu i tam powodem naruszenia ustaw była polityka kacyków powiatowych.

Któż więc zbadał te „przepastne krainy“ naszej administracyi galicyjskiej, któż wie jak urzędują Wydziały powiatowe i starostwa?

Gdy czasem pęknie bomba, wydobędzie się coś na wierzch jak „niedźwiedź z matecznika“, to zaraz czyni się obławę, „niedźwiedzia“ uśmierca, i cicho sza... spokój.

Po 20 kwietnia 1906 pękła bomba; gruchnęło po gazetach, że starosta aresztował notaryusza w Kapcanowie.

Była interpelacya w Radzie państwa i — cicho sza... starosta broi dalej jak broił, przy pomocy Głupockich i Babraczów.

Zobaczmy, jak to się rzecz tego rodzaju dnia 20 kwietnia odbyła, by poznać te „przepastne krainy“ gospodarki naszych galicyjskich kacyków.

Celem ukonstytuowania się Rady powiatowej reskryptem z dnia 12 kwietnia 1906 l. 6573 zawezwał starosta kapcański wszystkich nowo wybranych członków Rady powiatowej na dzień 20 kwietnia do sali posiedzeń tej Rady.

Po myśli §. 29. Ordynacyi wyborczej powiatowej interwencya starosty rozciąga się na udzieleniu członkom Rady aktów wyborczych, poczem cała dalsza akcya odbywać się powinna wedle swobodnego uznania samych członków.

Na oznaczony dzień przybyli radni. Przed przystąpieniem do wyboru przewodniczącego zwijał się między radnymi kapcańskimi Babracz, z tym i owym rozmawiał, brał tego lub owego na bok, a gdy nie szło, wzywał do pomocy Głupockiego lub posła Staszka Skoczka.

Skoczek znów zwijał się między chłopami, ale widocznie nie działo się jakoś po jego myśli, bo wzdychał ustawicznie. Nareszcie przystąpił do starosty i szepnął mu coś w ucho.....

W tej chwili zbliżył się także Babracz i także szepnął coś w ucho staroście.

Starosta wezwał natychmiast do siebie dyetaryusza Maryana Dettera.

— Niewidzę — przemówił do niego — żandarma, który miał być w pogotowiu. Pobiegnij pan do Starostwa, niech kto skoczy do żandarmeryi. Najlepiej poślij pan swego kolegę Markusa Salzbacha. Żandarma koniecznie potrzebuję, musi być w tej chwili na moje rozkazy. Zajdzie potrzeba aresztowania.

Detter poszedł, a starosta o godzinie kwandras na jedenastą ropoczął swoją czynność od tego, że uznał samowolnie, zgromadzenie to jako tajne i kazał publiczności opuścić salę. Zostali tylko nowo wybrani członkowie Rady — ze starostą i sekretarz Loluś.

Wprawdzie §. 40. ustawy o Reprezentacyi powiatowej mówi, że *wyjątkowo* może być posiedzenie Rady powiatowej „tajne“, lecz o zarządzeniu tajności nie decyduje starosta, i w danym wypadku nie zaszedł fakt tego rodzaju, by tajność tę usprawiedliwiał, i tłómaczył zarządzenie starosty.

Komisarz zresztą rządowy przy wyborach po myśli §. 24. Ordynacyi powiat. jest obecnym jedynie dla czuwania nad zachowaniem ustaw i nad utrzymywaniem porządku.

Tymczasem w dniu 20. kwietnia na każdym kroku łamał te ustawy i porządek, sam komisarz rządowej — p. starosta.

Po uznaniu posiedzenia za „tajne“ — wezwał starosta zgromadzonych do wyboru przewodniczącego.

Notaryusz Prawdzicki (któremu chodziło o to, by po myśli §. 43. ustawy o Reprez. powiat. wybory odbyły się kartkami), oczywiście jako prawnik znał zbyt dobrze ustawę i wiedział, że starosta nie ma prawa udzielania lub odmawiania głosu, ze względów jednak kurtuazyi odezwał się:

— Proszę o głos!

Starosta spojrzał na niego marsem i zawołał:

— Pan tu głosu nie masz!... Milcz pan i nie przeszkadzaj, bo inaczej pana ukarzę!...

— Przepraszam — odpowiada notaryusz — mam tu podpisany wniosek przez czternastu członków Rady powiatowej co do zastosowania przy wyborach §. 43. ustawy a Reprezent. powiat. Jeśli pan komisarz rządowy nie pozwala mi przemawiać ani też wniosku odczytać, proszę o przyjęcie tego wniosku do protokołu na piśmie.

— Żadnego wniosku od pana nie przyjmuję — krzyczy oburzony starosta.

— Lecz ja go panu komisarzowi wręczam — mówi z flegmą notaryusz i oddaje pisemny wniosek staroście.

Starosta tupnął nogą i odepchnął brutalnie ręką Prawdzickiego, tak, że mu ten wniosek z rąk wypadł.

— Panie starosto — mityguje notaryusz — do takiego obchodzenia nie jestem przyzwyczajony. Obowiązkiem pana jako urzędnika jest przyzwoite obchodzenie się z każdym człowiekiem.

— Wynoś się pan! — krzyczy, wziąwszy się pod boki starosta — pisma tego nie przyjmuję. Zasądzam pana na 3 dni aresztu.

Po tego rodzaju zasądzeniu Prawdzickiego powstał taki popłoch między członkami Rady, którzy odnośny wniosek wraz z rejentem podpisali, że bali się już głosować według swego przekonania.

Mimo tego Głupocki na prezesa otrzymał zaledwie 14 głosów. Można sobie pomyśleć jaki byłby to wynik wyborów, gdyby aresztowania nie było i gdyby starosta nie wszedł w kompromis z posłem Staszkiem Skoczkiem i nie zapewnił mu wiceprezesostwa.

Został nim Skoczek rzeczywiście, a Babracz członkiem Wydziału.

Stało się więc jak chciał starosta.

Gdy o godzinie kwadrans na pierwszą Rada już była ukonstytuowaną, wszedł do sali wydorczej żandarm w pełnym rynsztunku, któremu starosta kazał notaryusza odprowadzić do aresztu.

— Panie starosto — odzywa się notaryusz — proszę mi wręczyć pismo zasądzające mię, ja sam pójdę do więzienia. Jeśli już pan starosta nie ma względu na mnie, to proszę mieć wzgląd na to, że jestem notaryuszem i że jako taki nie powinienem być do więzienia przez żandarma prowadzony jak jaki zbrodniarz....

Starosta nie dał żadnej odpowiedzi notaryuszowi, tylko zwróciwszy się do żandarma zawołał:

— Prowadź go pan!

. . . .

Na tem zamykam część I. mego zdjętego z natury obrazka. Wszystko tu prawdziwe, wszystko oparte na faktach i aktach.

Zamykam tę część dla tego, że na 15. lutego 1907 Sejm zwołany, a chciałbym aby ją przeczytali na czas wybrańcy narodu i ażeby zapytali nasze Ekscelencye: JWPana Hrabiego Namiestnika i JW. Pana Hrabiego Marszałka krajowego czy naprowadzone przezemnie daty i liczby urzędowe są prawdziwe.

To co napisałem w tej części, którą macie w ręku, jest właściwie prologiem, całą dalszą akcyę i intrygi zakulisowe naszych kacyków, przedstawię wyczerpująco w drugiej. Spodziewam się jednak, że i to, co obecnie przedkładam wystarczy, ażeby sprawę w Sejmie poruszyć — i zbadać.

Zaiste wobec tego rodzaju postępowania naszych kacyków, można śmiało zapytać: „Ludzie — czy szakale?“

W drugiej części przeczytacie ciekawe rzeczy.

Pójdźcie więc za mną w dolinę łez!

Nakładem Redakcyi „Mieszczanina“. Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.